

Spotkanie z aktorką Ireną Jun

Ciasne, ciemne wnętrza malarni teatru „Studio” obramowane amfiteatralnie ustawionymi ławkami. Podłoga z prostych desek, stół, przy stole reflektor wydobywa z mroku Irenę Jun. Postarzona, pobrzydzona, nerwowo ścisnąc w rękę torebkę mówi słowami Tadeusza Różewicza. Oglądamy monodram, zrobiony ze sztuki „Stara kobieta wysiaduje”.

Zamiast pełnej teatralnej orkiestry i dekoracji — tylko solowy głos aktorki, jej ruchy, spojrzenia, mimika. Kim jest? Żywym człowiekiem, symbolem wiecznie płodnego zwycięskiego babstwa, nikomu niepotrzebną staruszką, wariatką, świętą, manekinem wymyślonym przez autora?

Co w tej postaci zainteresowało utalentowaną aktorkę? — nie koronowaną królową polskiej sceny monodramu?

— Zafascynowała mnie możliwość przekroczenia cielesności tej postaci — mówi Irena Jun. — Muszę dodać, że wykorzystalam —

za zgodą autora — fragmenty „Duszycki”, „Opowiadania o starych kobietach”, urywki paru wierszy i prozy z „Nowej szkoły filozoficznej”.

— Twój pierwszy monodram?

— Opowiadanie Czechowa „Nieciekawa historia”, w którym była mowa o starości i o przyjaźni aktorki z profesorem. Następnie by-

— Jakby to powiedzieć. Nie chciałam zostać reżyserem, zawsze wolałam, że tak powiem nadobowiązkowe życie teatralne. Uczyłam w szkole teatralnej, pracowałam z amatorami, brałam udział w różnych imprezach jako aktorka recytująca poezję. Monodram jest dla mnie zwiokrotniona formą istnienia aktorskiego, formą pozbawioną wszystkich scenicznych podpórek. Sama znajduję pomysł — wtedy,

— Zupełnie na odwrót. Spotkałam się z Szajną w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie, potem już w warszawskim „Studio”. Powstały tu fak ważne spektakle jak „Dante”, „Replika”, „Cervantes”. I stało się to, że odrębność języka teatralnego, jakim zaczęłam się posługiwać, pomogła mi w samookreśleniu się.

— Ale płacisz za to?

— Tak, w tym sensie, że przestał mnie interesować teatr realistyczny, co w

Znalazłam się w bardzo dobrym towarzystwie wśród 8 aktorek z całego świata, a jest: wśród nich Madelaine Renaud z Francji i ulubiona aktorka Becketta Billy Whitehead z USA.

— Który z Twoich monodramów miał największe powodzenie?

— Przed laty „Pastorałki polskie” Jerzego Harasymowicza, za które dostałam wówczas w Szczecinie główną nagrodę. Powiem nieśkromnie, że równie podoba-

Gram czarownicy po dziś dzień...

la „Sonata księżycowa” — współczesna poezja grecka Yannisa Ritsosa w przekładzie Jana Zycha oraz teksty Jorgosa Seferisa, laureata Nagrody Nobla z 1965 roku. Bogusław Schaeffer zrobił z tego tzw. operę radiową w Studium Eksperymentalnym Polskiego Radia, premiera odbyła się w krakowskich Krzysztoforach.

— Co Cię pociąga w formie monodramu?

— Kiedy jakiś tekst mnie zachwyca, sama go opracowuję. Potem ja angażuję reżysera a nie on mnie. Pracowałam już z Szajną jako inscenizatorem, przy „Starej kobiecie” współpracuję z reżyserem Markiem Chojnackim.

— Skoro wspomniałaś nazwisko Szajny zadam Ci nieco brutalne pytanie: czy monodramy to rodzaj rewanżu za lata pobytu w teatrze Szajny, udziału w jego wspaniałych, ale chyba przytłaczających: aktora spektaklach?

praktyce znaczy, że nie dla mnie film czy widowisko telewizyjne, opierające się przeciwko samo życie. Niemniej dla mnie najważniejszy jest teatr; monodramy to jakby produkcja uboczna. A ostatnie lata przyniosły mi spotkanie z Jerzym Grzegorzewskim i znaczące role w „Parawanach” Geneta, w „Pulapce” Różewicza, w jednoaktówkach Becketta. I właśnie za tę rolę w sztukach Becketta została umieszczona w przygotowywanej w USA książce poświęconej najlepszym odtwórczyniom tej dramaturgi.

fy się i podobają „Czarownicy”, powstałe na kanwie staropolskich tekstów z różnych źródeł, z Tuwima i Kolberga i z prawdziwego zeszytu z notatkami, zapiswanego przez kilka pokoleń. Zeszyt ten znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, a notatki czytałam w efemerycznym kabarecie: „Złota Głowa”, stworzonym przez Wiesława Dymnego. Gram „Czarownicę” po dziś dzień, również jak „Bal u Salomona” Galczyńskiego — występowałam z „Balem” w Praniu i w Nowym Jorku. Gram także



Irena Jun w monodramie „Stara kobieta wysiaduje” wg T. Różewicza.

Fot. WIECZOREK

„Portret kobiecy” złożony z wierszy Wisława Szymborskiej oraz w warszawskim Muzeum Literatury „Baldy i romanse”.

Dużo jeżdżę po Polsce z tymi monodramami. Mówię cudzym tekstem, ale staran się, żeby był pogłębiony. Z pokory dla literatury zależy mi zawsze na uszanowaniu autora, choć w sumie wychodzi rzecz dość subiektywna. Pewno inaczej nie potrafię.

Rozmawiała:

BOŻENA ZAGORSKA